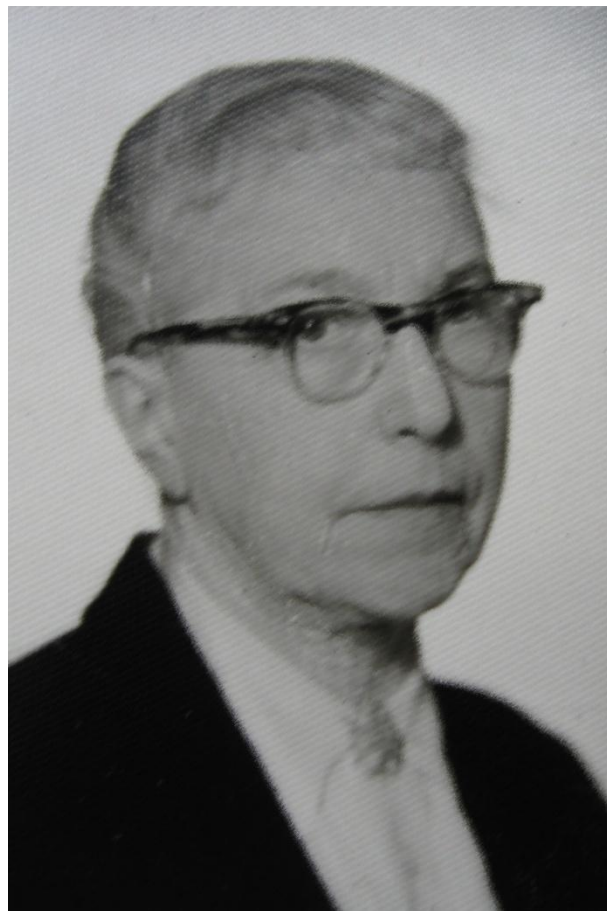


Milada Pollak

oblatka świecka



WSPOMNIENIA

SPIS TREŚCI

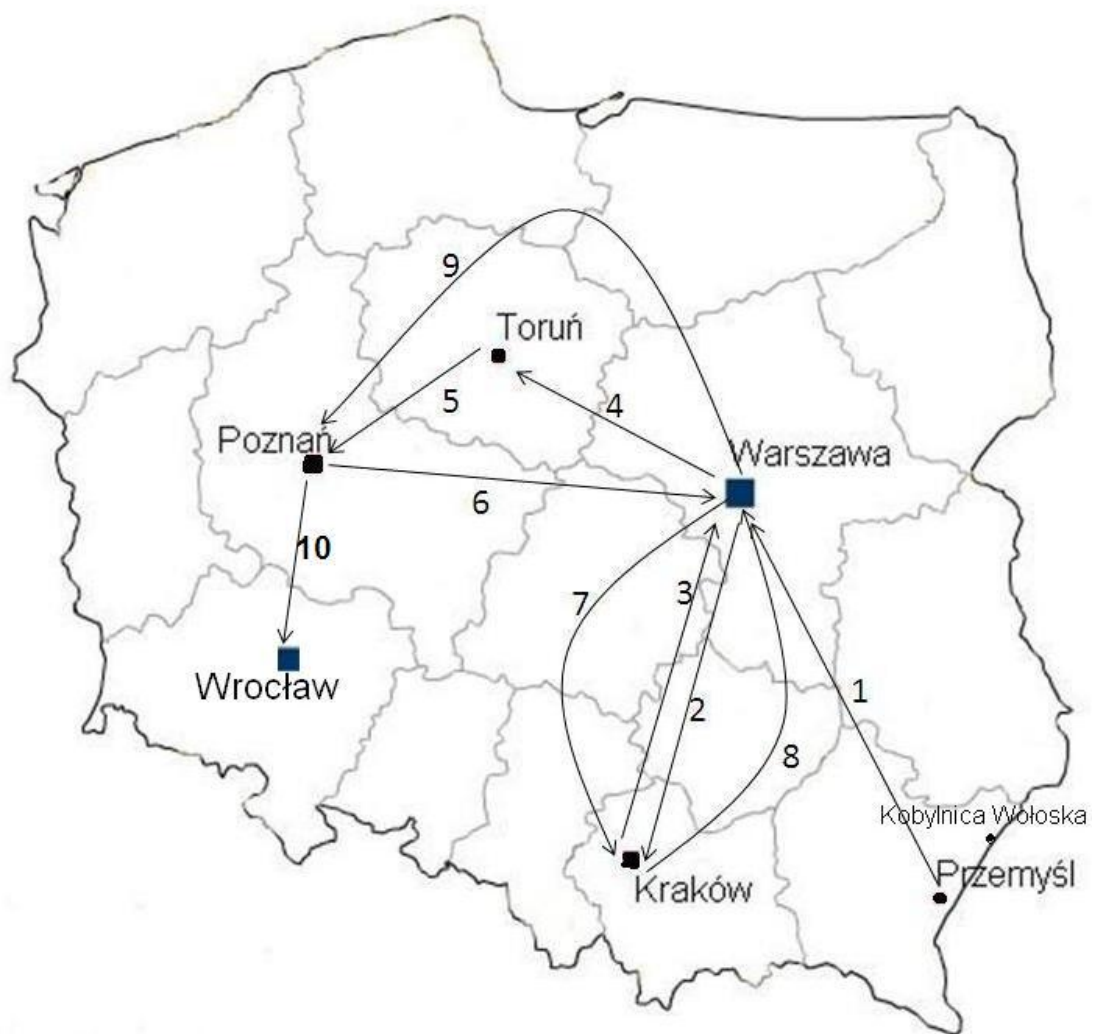
WSTĘP	5
DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ	5
OKRES I WOJNY ŚWIATOWEJ	7
OKRES MIĘDZYWOJENNY	8
KRAKÓW 1921-1925	8
WARSZAWA 1926-1931	8
POZNAŃ 1932-1935	9
WARSZAWA 1936-1939	11
II WOJNA ŚWIATOWA	11
WARSZAWA 1939-1944	11
<i>Czasy konspiracji</i>	12
<i>Powstanie warszawskie</i>	13
KRAKÓW 1944-1945	14
OKRES POWOJENNY	15
POZNAŃ 1947 – 1978	15
<i>Choroba Marzenki, córki Milady</i>	16
WROCŁAW 1978-1986	20

Milada POLLAK

Bibliografia skrócona

11 lutego 1895	Milada urodziła się w Przemyślu
17 lipca 1919	spotkała Michała Pollaka swojego przyszłego męża
28 czerwca 1921	Milada Czech i Michał Pollak wzięli ślub, Przemyśl
1922 - 1924	studia malarskie na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie
12 marca 1925	urodziła się pierwsza córka Bożena w Krakowie
6 października 1926	urodziła się córka Marzena w Warszawie
6 maja 1968	śmierć męża
1968	Milada wstępuje do Instytutu OSJ, Poznań
13 czerwca 1969	rozpoczęcie formacji, Poznań
13 września 1970	pierwsze śluby jako Oblatka świecka
20 listopada 1971	śmierć córki Marzeny
7 września 1975	śluby wieczyste
9 lutego 1986	śmierć Milady, Wrocław

Życie Milady było związane z częstymi zmianami
miejsc zamieszkania z powodu statusu społecznego jej męża



Wstęp

Pani Milada Pollak, żona i matka, wstąpiła do Instytutu Oblatek SJ po śmierci męża, w wieku 73 lat. Śluby wieczyste złożyła jako 80-letnia kobieta.

Wspomnienia snuje jej córka. Są to wybrane fragmenty z opracowania „Wspomnienia o mojej Matce”, przygotowane w roku 1999 przez córkę Bożenę Pollak-Korkus, na prośbę siostry Aleksandry Świerczewskiej Oblatki SJ.

Dzięki przekazowi pełnym miłości i szacunku dla Matki, możemy poznać, jaką kobietą, żoną i matką była Milada. Jej życie było wędrówką z miejsca na miejsce, ze względu na status męża, wybitnego profesora i długoletniego Kuratora Oświaty. Przeżyła I wojnę światową i szczególnie trudny okres II wojny światowej oraz śmierć Marzeny, jednej z dwóch ukochanych córek (1926-1971), bardzo zdolnej, która była pracownikiem naukowym w Instytucie Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Bożena wspomina...

Dzieciństwo i młodość

Mój dziadek jako inżynier budowlany prowadził własne biuro budowlane w Przemyśle. Wybudował dla swej rodziny piękną willę na Zasaniu z dużym ogrodem. Tam wyrastała moja Mamusia i jej brat Ludomir Marian, młodszy od niej o półtora roku. ... Dziadziuś w czasie studiów przestał przystępować do sakramentów św., ale nigdy nie przestał wierzyć w Boga i jego Opatrzność. Uczestniczył zawsze w mszy św. w niedziele i święta razem z całą rodziną. Babunia była głęboko wierzącą katoliczką. Miała wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej z Lourdes, której w młodości w gorących modlitwach polecała swoją przyszłość i wybór drogi życiowej. I została wysłuchana. Spotkała człowieka dzielnego i prawego, z którym związała swoje życie. Ich córeczka (moja mama) przyszła na świat 11 lutego 1895 roku w rocznicę pierwszego objawienia w Lourdes, a synek urodził się w następnym roku 16 lipca w rocznicę ostatniego objawienia. Czyż nie był to widoczny znak błogosławieństwa Matki Bożej?

Mamusia opowiadała mi, że jako dziecko była bardzo samowolna, uparta, często niezdarna. Płatała różne figle i psoty, często tak dokuczała swojemu młodszemu bratu, że z płaczem uciekał po pomoc do rodziców lub służby. Dziadziś mojej Mamy Franciszek Bernkopf, który nieraz przyjeżdżał do swojej córki i zięcia do Przemyśla, kiedyś powiedział do nich przy mojej Mamie: „*Z tego dziecka nic nie będzie*”. Mama zapamiętała dobrze te słowa i bardzo się nimi przejęła. Postanowiła, że musi się koniecznie zmienić. Zbliżała się właśnie jej pierwsza spowiedź. Zaczęła nad sobą pracować. Pomagał jej w tym comiesięczny sakrament pokuty i pojednania. Po upływie roku, gdy skończyła 12 lat, przystąpiła do I Komunii św. Powoli zmieniała się. Książeczki, które czytała i które ją prowadziły na tej drodze, to „O naśladowaniu Chrystusa” i „Złote ziarnka”. W tym czasie, być może trochę później, dostała „Filoteę czyli Drogę do życia pobożnego” św. Franciszka Salezego. Św. Franciszek stał się odtąd jej ukochanym świętym i przyjacielem jej młodości.

Mamusia ukończyła pensję Sióstr Benedyktyn w Przemyślu. Ale na tym nie poprzestała. Kontynuowała naukę języków francuskiego, niemieckiego i zaczęła uczyć się angielskiego. Brała również lekcje rysunku i malarstwa. Od dzieciństwa uczyła się gry na fortepianie. Czytała bardzo dużo, ale wybierała zawsze dzieła wybitnych pisarzy polskich i obcych. Uważała bowiem, że na lichą literaturę nie warto tracić czasu. Jej marzeniem był wyjazd na dalszą naukę do Szwajcarii, ale rodzice jej, zwłaszcza ojciec, byli przeciwni temu projektowi. Uważali, że była zbyt młoda i niedoświadczona, by znaleźć się daleko od domu i rodziny na tak długi okres czasu. Choć Mamusia rozumiała słuszność ich decyzji, jednak w sercu jej pozostał na zawsze pewien żal, że nie mogła realizować swoich aspiracji.

Rodzice jej mieli grono miłych przyjaciół i znajomych. Mama i jej brat uczestniczyli w życiu towarzyskim, ale to nie stanowiło treści jej życia i zainteresowań. Jako dorastająca dziewczynka była z rodzicami w Abbazii (dziś Opatija w Chorwacji), w Marienbadzie (Mariańskie Łaźnie w Czechach), poznała również Kraków, Wiedeń, Lwów, Zakopane, a w zaborze rosyjskim Warszawę i Częstochowę.

W 1908 roku dziadziś mój dzięki pieniądzom otrzymanym od rządu austriackiego za budowę twierdzy przemyskiej kupił w Kobylnicy Wołoskiej (dawniej

województwo lwowskie) majątek ziemski z pięknymi lasami. Wybudował tam cegielnię, która zaczęła dobrze prosperować.

Okres I wojny światowej

... w sierpniu 1914 roku wybuchła I wojna światowa. ... Babunia moja wraz z córką Miladą i synem Ludomirem wyjechała do Wiednia jednym z ostatnich pociągów, jakie odchodziły z miasta. Dziadziś czuł się odpowiedzialny za twierdzę i dlatego nie wyjechał. ... W tych trudnych chwilach towarzyszył mu przyjaciel ks. Infułat Józef Stachyrak. W długich rozmowach potrafił delikatnie przekonać mego Dziadzia, by powrócił do pełnego życia religijnego i zaczął znowu przystępować do sakramentów świętych. Mama moja wraz z Babunią spędziły cały rok w Wiedniu. ... Mama okres ten wykorzystała na naukę krawiectwa.

Milada wspomina:

„Pewnego dnia czerwcowego (1915 r.), całkiem niespodziewanie ... Ojciec przyjechał do nas do Wiednia. Brat był już wtedy w wojsku ... Matka leżała bardzo chora i czekała ją operacja. Co to była za radość, gdyśmy zobaczyły Tatusia zdrowego i dowiedziałyśmy się od niego, że dom i całe miasto ocalało. Płakaliśmy w trójkę z radości. Uklękłam przy nim, a on mnie głaskał po głowie. Czułam się pełna szczęścia. W lipcu, gdy Matka była już zdrowsza, wyjechaliśmy do Badenu pod Wiedeń na całe dwa miesiące. Potem Ojciec wcześniej powrócił do Przemyśla, a my obydwie w samą rocznicę wyjazdu, 13 września znów znalazłyśmy się w domu.”

... 17 lipca 1919 roku Mama poznała się ze swoim przyszłym mężem, dr filozofii Michałem Pollakiem, starszym bratem inż. Stanisława Pollaka, ożenionego z najserdeczniejszą przyjaciółką Mamy, Zofią Smolarską – córką znanego lekarza przemyskiego, wielkiego społecznika. Spotkanie moich przyszłych rodziców nastąpiło właśnie w ich domu. Było to tuż przed wyjazdem mego Ojca do Warszawy do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które było wtedy w trakcie organizacji. ... W sierpniu 1920 roku doszło do zwycięskiej bitwy pod Warszawą, zwanej potem „cudem nad Wisłą”, która zadecydowała o zakończeniu wojny. Niedługo potem, we wrześniu Ojciec mój odwiedził Mamę i jej rodziców w

Kobylnicy. Rodzice korespondowali ze sobą od chwili pierwszego spotkania i w ten sposób poznawali się coraz lepiej. Widywali się rzadko. Przed Mamą zaczęło zarysowywać się jej nowe życie. ...

Ślub rodziców odbył się 28 czerwca 1921 roku w Przemyślu w domu rodzinnym. Ze względu na stan zdrowia Dziadka biskup przemyski udzielił na to swojego pozwolenia. Mszę św. uroczystą odprawił i ślubu udzielił przyjaciel rodziny ks. Infułat J. Stachyrak. Obecna była tylko najbliższa rodzina narzeczonych: obie pary rodziców, brat Mamy i rodzeństwo Ojca. Odtąd Mama tylko na krótko dojeżdżała z Warszawy do Przemyśla.

Okres międzywojenny

Kraków 1921-1925

W październiku 1921 roku Ojciec mój został przeniesiony do Krakowa do nowoutworzonego kuratorium na stanowisko wicekuratora. ... Mamusia polubiła bardzo tę starą, królewską stolicę. ...

W 1922 roku Mama rozpoczęła studia malarskie na Akademii Sztuk Pięknych. Sztuka pochłonęła ją całkowicie. Nawet idąc ulicami miasta czy pracując w domu zatopiona była myślami w zagadnieniach, które się przed nią wyłaniały. Często była jakby nieobecna w życiu codziennym. Mimo tego zauważyła, że Tatuś przeżywał bardzo boleśnie to jej zauroczenie sztuką, jej duchowe wyobcowanie. Zaczęła w głębi swego serca rozważać całą sytuację i doszła do wniosku, że skoro poślubiła człowieka takiego, jak mój ojciec, to nie wolno jej miłości do sztuki i nauki stawiać na pierwszym miejscu przed miłością do męża. Widziała w tym wolę Bożą. Jakby na potwierdzenie tego zorientowała się, że jest w ciąży. To ja miałam się urodzić w następnym roku. Po dwóch latach studiów zrezygnowała więc z ich kontynuowania i poświęciła swe życie całkowicie mężowi i przyszłym dzieciom. 12 marca 1925 roku przyszedłam na świat jako pierwsze dziecko moich rodziców. ...

Warszawa 1926-1931

6 października 1926 roku, już w Warszawie, przyszła na świat moja siostrzyczka Marzena Maria Franciszka. ... W 1928 roku rodzice odbyli swoją pierwszą podróż

zagraniczną statkiem przez Bałtyk i Kanał Kiloński do Anglii. Tatuś udawał się tam z pocztą dyplomatyczną. Płynęli angielskim statkiem handlowym jako jedyni pasażerowie. Kapitan zaprosił ich do swojego stołu w messie oficerskiej. ... Przed zawinięciem do portu w Londynie Mama zaproponowała, że coś zagra na pianinie stojącym w messie. Po wysłuchaniu kilku utworów kapitan prosił o ulubioną piosenkę Anglików „The last rose of summer” (Ostatnia róża lata). Mama zagrała ją z nut. ...

Po powrocie Mama zrobiła piękny album z kartek, które nabyli w Londynie. Napisała też swoje wspomnienia z podróży z dokładnymi opisami zabytków angielskiej stolicy i planem tej części miasta W 1931 roku rodzice zwiedzili Niemcy i Belgię i po powrocie Mamusia też zrobiła piękny album.

Poznań 1932-1935

... W roku 1932 mój ojciec został przeniesiony do Poznania jako kurator połączonego Kuratorium Poznańsko-Pomorskiego. Wydaje mi się, że to był najpiękniejszy i najszczęśliwszy okres wspólnego życia moich rodziców.

Ojciec mój wszystkie swe siły, zdolności i czas poświęcał pracy dla dobra szkolnictwa w tej części Polski. Często wracał do domu po godzinie 18-ej i dopiero wtedy jadł obiad ku wielkiemu niezadowoleniu naszej gosposi. Ale Mama nigdy nie okazywała zniecierpliwienia, nigdy nie robiła mu wymówek, nigdy nie narzekała. Siadała koło Ojca przy stole w pokoju jadalnym i cicho słuchała jego wynurzeń związanych z pracą, nie zadawała mu żadnych pytań. Gosposia podawała mu obiad. Tatuś jadł i opowiadał o różnych problemach i trudnościach, które musiał rozstrzygać. Mama zwykle milczała. Wiedziała, że musi wypowiedzieć się przed nią, że to go uspokaja, że napięcie nerwowe powoli, powoli ustępuje. My obie musiałyśmy wtedy przebywać w naszym pokoju i zachowywać się cicho, żeby Tatusiowi nie przeszkadzać.

Cały swój wolny czas Mama poświęcała nam. Zanim jeszcze zaczęłyśmy chodzić do szkoły, przy śniadaniu lub obiedzie, czytała nam ciekawe książki dla dzieci, dodawała swoje własne komentarze i objaśnienia. Często opowiadała nam swoje wspomnienia z własnego życia lub naszej rodziny. Opowiadała nam również historie świętych, zwłaszcza męczenników. Od niej dowiedziałyśmy się o świętych

Cecylii, Agnieszce, Perpetui i Felicycie i wielu innych. W naszych małych serduszkach budziło się pragnienie naśladowania ich. W związku z czytaniem książkami wprowadzała nas swoimi objaśnieniami w minione epoki, w świat przyrody lub przybliżała nam życie i obyczaje ludów żyjących na innych kontynentach.

Choć nas ogromnie kochała, jednak nie rozpieszczała nas. W domu był ustalony porządek dnia i musieliśmy go przestrzegać od najmłodszych lat. Dotyczyło to zwłaszcza pory wstawania i spoczynku nocnego oraz godzin posiłków. Nie wolno było grymasić i pozostawiać na talerzu nie zjedzonego pokarmu. Naszych życzeń i pragnień też najczęściej nie spełniała natychmiast. Musieliśmy trochę zasłużyć na urzeczywistnienie naszych marzeń lub przynajmniej obiecać poprawę.

Sama również ciągle czytała i poszerzała swoją wiedzę. Uczęszczała na konwersacje w języku francuskim i angielskim. Sprowadziła sobie z Paryża „Historię literatury francuskiej” i czytała ją w wolnych chwilach. Pamiętam, jak udając się z nami na kilkugodzinne spacer, dźwigała tę księgę ze sobą i potem w parku na ławce siedząc, czytała przez cały czas, a my bawiliśmy się w nasze zabawy pod jej okiem.

Kiedyś po wielu latach moja siostra Marzena napisała do naszej Mamy: „*Ty byłaś zawsze na początku*”, bo Ona w nas rozbudzała wiele różnych zainteresowań, które potem same rozwijałyśmy.

Rodzice jeszcze dwukrotnie wyjeżdżali za granicę. W 1933 roku odbyli przepiękną podróż do Włoch. Zwiedzili Wenecję, Rzym i Neapol. W Rzymie mieszkali u Sióstr Urszulanek Szarych na Via Merulana, gdzie znajdował się w owym czasie dom Zgromadzenia. Przez trzy tygodnie od rana do wieczora rodzice zwiedzali wieczne miasto. Mama przygotowała się do tej podróży bardzo starannie, tak że nie potrzebowali przewodników. Tatuś nazywał ją swoim „cicerone”. Byli również na audjencji u Ojca Świętego Piusa XI. Z tej podróży, jak i z innych, powstał ciekawy i piękny album. W 1935 roku zwiedzili Francję – Paryż, Wersal i Chartres. To była ich ostatnia podróż.

Z Urszulankami znał się ojciec od dawna, a z ich założycielką matką Urszulą Ledóchowską łączyła go serdeczna przyjaźń i współpraca. Po wielu latach został powołany na świadka w jej procesie beatyfikacyjnym.

Warszawa 1936-1939

W 1936 roku ojciec mój został przeniesiony znowu do Warszawy na stanowisko dyrektora departamentu II - szkolnictwo podstawowe i średnie. Moja siostra i ja opuszczaliśmy Poznań z wielkim żalem. Najtrudniejsze było rozstanie z naszą ukochaną szkołą p. Marii Rozmuskiej – oficjalnie Prywatna Szkoła Powszechna pod wezwaniem św. Kazimierza. ...

W Warszawie rodzice zapisali nas do prywatnej szkoły p. Wandy Szachtmajerowej - Szkoła Powszechna i Gimnazjum im. Wandy z Posseltów Szachtmajerowej. Rodzice bywali w warszawskich teatrach i w operze. Gdy w którymś z kin pojawił się ciekawy film ze znanymi aktorami, nigdy nie omieszkali go zobaczyć. W Poznaniu chodziliśmy z Mamusią na filmy dla dzieci. Teraz w Warszawie rodzice zabierali nas na filmy dla dorosłych, jeśli były odpowiednie dla nas. Zaczęliśmy też uczęszczać z nimi czasem do opery i teatrów.

W lutym 1939 roku moja Mama ukończyła 44 lata. Była kobietą piękną i mądrą, o niezwykle dobrym i szlachetnym sercu, kochającą i kochaną, uwielbianą przez męża, otoczoną miłością i przywiązaniem całej rodziny. Rodzice byli szczęśliwi, choć przeżywali wiele trudnych chwil, zwłaszcza Ojciec w swojej odpowiedzialnej pracy. Jego podporą była zawsze Mamusia, a oboje podtrzymywała głęboka wiara. Słyszałam, jak w takich ciężkich sytuacjach Tatusz powtarzał „*Pan Jezus mnie nie opuści*”.

II wojna światowa

Warszawa 1939-1944

1 września 1939 roku wybuchła druga wojna światowa. Losy rodziny w tym czasie były trudne, nastąpiła rozłąka, Mama została w Warszawie, a Ojciec z córkami, w obawie przed niebezpieczeństwem dzieci, przebywali z dala od Warszawy. Dopiero w kwietniu 1940 roku znów wszyscy w komplecie spotkali się w domu w Warszawie.

Jaka ogromna, nieopisana radość, że znów jesteśmy razem cali i zdrowi, po tylu miesiącach rozłąki. Nie było końca pytaniom, opowiadaniom. Mamusia słuchała ze

łzami w oczach o naszych przeżyciach w czasie ewakuacji i potem pod okupacją bolszewicką.

Dla Rodziców od początku ich małżeństwa była to najdłuższa rozłąka. Tęsknili za sobą ogromnie. Tatuś martwił się bardzo, jak Mamusia daje sobie radę sama bez niego. Nigdy bowiem nie była w takiej sytuacji. Z domu swoich rodziców przeszła pod jego opiekę, nigdy nie była całkiem samodzielna. W Mamie jednak odezwała się niezwykła energia, odwaga i zaradność. Ponieważ brakowało w Warszawie mydła dla Polaków, więc Mama i nasza gosposia zajęły się wyrobem mydła. Gosposia potem to mydło sprzedawała w znajomych sklepach. Za taki proceder Niemcy ścigali ludzi, najczęściej wywozili do obozów, ale trzeba było ryzykować, aby przeżyć. ... Wnet po powrocie do Warszawy Tatuś rozpoczął pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej, a my zaczęłyśmy naukę w szkole, Marzenka w pierwszej klasie gimnazjalnej, a ja w drugiej.

...Marzenka uczęszczała do Gimnazjum Ogólnokształcącego pań Popieleskiej i Roszkowskiej przy ul. Mazowieckiej. Wychowawczynią jej klasy została młoda nauczycielka pani Wisia Matyjaszkiewicz „„ Pani Wisia była nauczycielką z powołania, głęboko wierzącą i oddaną całym sercem sprawie wychowania polskiej młodzieży. Dziewczęta odpłacały jej też sercem i niemal bezgranicznym zaufaniem. Wywarła ogromny wpływ na wychowanie i kształtowanie charakterów i poglądów swoich uczennic. Dla mojej siostry pani Wisia stała się najwyższym autorytetem. Mogłoby to wzbudzać zazdrość i niechęć naszej Matki, ale tak się nie stało. Mama swoją macierzyńską intuicją i dzięki swej ogromnej ufności w Bogu potrafiła zrozumieć i docenić panią Wisię i jej rolę w kształtowaniu osobowości Marzenki. Nigdy nie protestowała, gdy moja siostra wraz z koleżankami i panią Wisią udawała się na niedzielne wycieczki w okolice Warszawy. Nigdy nie podważała jej autorytetu, gdy moja siostra z zapalem opowiadała o pani Matyjaszkiewicz i dyskusjach z nią prowadzonych. ...

Czasy konspiracji

Mama na swych barkach dźwigała bez skargi cały ciężar prowadzenia domu. My obie pomagałyśmy jej w tym, o ile pozwalała nam na to nauka w szkole i praca w konspiracji. ... Tatuś sam też wszedł w struktury konspiracyjne podziemnego państwa polskiego. ... Zebrania odbywały się również i w naszym domu. ... Mamusia

siedziała wtedy w kuchni. Nigdy nie skarżyła się na sytuację tak niebezpieczną. Nigdy też nie protestowała, gdy któraś z nas wychodziła na zebranie konspiracyjne lub by wykonać jakieś polecenia. Tylko w jej oczach utajony lęk o nasze życie, czasem prośba, by podać adres, gdzie się udajemy (choć to było niezgodne z zasadami konspiracji). ... Mali chłopcy żydowscy często wymykali się z Getta lub byli wypuszczani przez żołnierzy pilnujących bram do dzielnic tzw. aryjskich, by wyżebrać żywność dla swoich. Przychodzili też i do nas. Mamusia zawsze częstowała ich jakimś skromnym obiadem i dawała trochę żywności dla ich rodzin. ...

Kiedyś Mamusia wróciwszy z kościoła po spowiedzi, powtórzyła nam swoją rozmowę ze spowiadającym ją księdzem. Skarżyła się, że ma tyle niedoskonałości i nie potrafi się z nich poprawić. Na to ksiądz odpowiedział, że to nie szkodzi, wystarczy tylko gorąca intencja poprawy. Mama odparła: *„Ale święci nie popełniali nawet takich małych niedoskonałości”*. Ksiądz na to: *„Ale święci nie żyli w takich strasznych czasach, jak my”*. ...

W 1944 roku Marzenka ukończyła I klasę liceum humanistycznego, a ja w maju zdałam maturę w warunkach konspiracji i zostałam przyjęta na I rok medycyny, naturalnie na konspiracyjny Uniwersytet. Ale w owym czasie najważniejsza była dla nas służba w Armii Krajowej. ... Obie byłyśmy wtedy ogromnie zajęte. Po skończeniu szkoły w domu nas prawie nie widziano. Ciągłe gdzieś wychodziłyśmy i o różnych porach wracałyśmy, nie mówiąc Mamusi ani co robimy, ani nie podając adresów, gdzie się udajemy. O sobie nawzajem wiedziałyśmy bardzo mało, tak ściśle przestrzegaliśmy zasad konspiracji.

Kochana Mamusia! Jak ona musiała niepokoić się o nas, jak musiała żyć w ciągłym, ogromnym napięciu nerwowym. Zrozumiałam to po wielu latach, gdy sama zostałam matką. A jednak Mama nigdy nie protestowała, nigdy nie zadawała pytań, nigdy nie płakała. Taka była postawa warszawskich matek, cichych, milczących bohaterów i za to należy się im pomnik.

Powstanie warszawskie

Rano 1 sierpnia 1944 doszła do nas wiadomość, że powstanie rozpoczyna się o godz. piątej po południu. Marzena wybiegła z domu z przygotowanym już wcześniej

plecakiem prawie bez pożegnania. Mama wychyliła się za nią przez okno i zrobiła w jej kierunku znak krzyża. ... Po godz. 15-ej zaczęli się schodzić chłopcy, ... Podano im niedokładny adres i wszyscy trafiali o piętro niżej ... Mamusia, która otwierała wszystkim drzwi, spostrzegła to szybko i postanowiła temu zaradzić. Wzięła trochę bielizny pościelowej i niby zaczęła ją trzepać na schodach. Gdy tylko zobaczyła młodego człowieka szukającego naszego mieszkania, dawała mu znak, żeby wszedł o piętro wyżej. ... Choć Mama nie należała do Armii Krajowej, teraz brała czynny udział w ostatnich przygotowaniach do wymarszu powstańców z naszego domu. ... Mama żegnając ich, uczyniła znak krzyża nad ich głowami, co wychodzących do walki bardzo wzruszyło. Jeden z nich ... podziękował jej i pocałował ją w rękę. ...przyszedli przyjaciele moich rodziców Musieli opuścić swój dom, ponieważ ich kamienica i wszystkie sąsiednie znalazły się pod bardzo silnym ostrzałem Niemców ... Przyszli ze swoimi krewnymi ... Rodzice przyjęli wszystkich z otwartymi rękami. ... Mama gotowała teraz posiłki dla kilkunastu osób z tych produktów, które miała w domu. ...

8 sierpnia rano zobaczyliśmy w naszym ogrodzie mnóstwo żołnierzy, wchodzących do poszczególnych willi. ... Za chwilę zadzwonili do naszego mieszkania. Wszyscy, tak jak staliśmy, natychmiast musieliśmy opuścić dom i przejść na ulicę Raszyńską, gdzie formował się długi pochód mieszkańców ... Domy, które ludzie już opuścili, były natychmiast podpalane. ... Dla Mamusi było to straszne. Doznała jakiegoś szoku. Nagle zaczęła mówić do Tatusia: „*Ja jeszcze muszę do domu wrócić. Tam zostawiłam moją książeczkę do nabożeństwa. Nie mam mojej książeczki*”. Tatuś zaczął ją łagodnie uspokajać. Mama powoli wróciła do równowagi psychicznej. Tatuś otoczył ją ramieniem i tak szli milcząco w nieznaną przyszłość wśród płonących domów i odgłosów strzelaniny, pozostawiając za sobą całe swoje dotychczasowe życie. ...

Kraków 1944-1945

W czasie Powstania Warszawskiego mieszkańcy stolicy byli siłą zmuszani do opuszczenia swoich domów. Podobny los spotkał także rodzinę Pollaków. Przenosili się z miejsca na miejsce, zatrzymując się w domach swoich przyjaciół lub kogoś z rodziny. Po wojnie Pollakowie zamieszkali w Krakowie.

Bożena tak wspomina:

... minister oświaty powołał zaraz Ojca na stanowisko dyrektora departamentu szkolnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Tatuś przeniósł się więc do Warszawy, na razie sam. Mamusia ze mną mieszkała dalej na ul. Oboźnej w domu swego wuja, a Marzenka w internacie ss. Urszulanek na ul. Starowiślniej. Odnowiłam wtedy znajomość z moją dawną nauczycielką ze szkoły pani Rozmuskiej w Poznaniu, p. Jadwigą Deissenberg, zamieszkałą od początku wojny w Krakowie. Pożyczyła mi ona książkę „Życie” św. Teresy z Avila, przez nią samą napisaną. Nie miałam wtedy jednak czasu, by przeczytać ją w całości, za to zaczęła ją czytać Mamusia i zachwyciła się nią. Św. Teresa stała się jej przyjaciółką do końca życia, tak jak w młodości św. Franciszek Salezy. Mama po wielu latach dostała całość dzieł św. Teresy w języku francuskim, jak również biografię pióra pani Marcelle Auclair. W obu tych książkach rozczytywała się. Towarzyszyły jej one do ostatnich dni jej życia.

W końcu lata Tatuś otrzymał małe mieszkanie przy Ministerstwie Oświaty. Mamusia przeniosła się tam zaraz. ... Tatuś uważał, że Marzena i ja na razie musimy zostać w Krakowie na U.J. Mamusia, jak zawsze, godziła się spokojnie z nowym rozstaniem z nami dla naszego dobra.

Okres powojenny

Z powodu zmiany orientacji politycznej po wyborach do sejmu 19 stycznia 1947, Michał Pollak otrzymał propozycję przeniesienia na stanowisko wicedyrektora Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

Poznań 1947 – 1978

Rodzice przenieśli się więc do Poznania i zamieszkali na ul. Chełmońskiego przy Instytucie Zachodnim. Marzenka została w Warszawie do końca studiów. ... Po ukończeniu III roku medycyny na UJ w lecie 1947 przybyłam do Poznania i zamieszkałam z Rodzicami. Radość ich była ogromna. Przynajmniej jedną córeczkę mieli przy sobie, choć nigdy nie skarżyli się na swoje osamotnienie. ... W kwietniu 1952 na podstawie nakazu pracy, ... musiałam pojechać do Siemianowic na Górny Śląsk do pracy w tamtejszym szpitalu. Obydwoje Rodzice odprowadzili mnie na dworzec. Znów pozostali sami.

Jeden z kolegów, pracujący na chirurgii zaczął okazywać mi wielkie zainteresowanie, które mu częściowo odwzajemniałam. Pisałam o tym w listach do Rodziców. Kochana Mamusia! Niepokoila się o mnie. Wiedziała, że jestem dziewczyną romantyczną i niedoświadczoną. Koniecznie chciała poznać moją sympatię. Pewnego dnia wieczorem w styczniu 1953 przyjechała niespodzianie do Siemianowic, miasta, którego nie знаła. Taksówką przyjechała do pp. Beckerów, u których wynajmowałam pokój. ... następnego dnia na wieczór zaprosiłam kolegę M., by go Mamie przedstawić. Ale pan M. nie spodobał się jej, jako kandydat do mojej ręki. Gdy zostałyśmy same, powiedziała mi o tym. ...

Rodzice nigdy nie wywierali na mnie żadnego nacisku, jak mam ułożyć sobie moje życie, nigdy nie sugerowali, kogo mam wybrać, by z nim iść przez życie. Jednak dyskretnie czuwali nade mną. I rzeczywiście zerwałam tę znajomość, ... W październiku 1953 na koncercie symfonicznym w Katowicach - wtedy to był Stalinogród, poznałam młodego inżyniera Witolda Korkusa, mojego przyszłego męża. ... Pani Milada pomagała córce Bożenie w opiece nad małymi dziećmi.

Bożena wspomina:

W końcu września 1957 na kilka tygodni przed porodem najmłodszej córki Marzenki, przyjechaliśmy do Rodziców razem z chłopczykami ... Witold, mój mąż, wrócił zaraz do Mielca, a ja rozpoczęłam staż z neurologii, przerwany na kilka tygodni przez przyjście na świat Marzenki (19.10.1957). Przez miesiąc opiekowałam się nią sama, a potem, gdy wróciłam na staż neurologiczny, przed południem czuwała nad nią Mamusia. ...Po zaliczeniu stażu z neurologii ... wróciłam do Mielca razem z Marzenką ... Chłopcy zostali jeszcze na pewien czas u Rodziców. ...Witold przywiózł następnie obu chłopczyków do Mielca. Obydwaj, zwłaszcza młodszy Leszek, tęsknili początkowo za Babunią i Dziadziusem, zanim nie przyzwyczaili się do nas.

Choroba Marzenki, córki Milady

W czerwcu 1958 stwierdzono u Marzeny gruźlicę płuc. ... Dla naszych najdroższych Rodziców choroba Marzenki była ogromnym ciosem. Znajdowała się daleko od nas i nie mogliśmy jej pomóc, ... ani sprawdzić, w jakich warunkach jest leczona. Ale ona pisała listy pogodne, pełne optymizmu, chcąc oszczędzić ukochanych

„Papciów”. Mamusia i Tatuś w swoim bólu zwracali się o pomoc i ratunek tam, skąd on mógł przyjść na pewno. Co dzień we wspólnej modlitwie wieczornej polecali swoją ukochaną córeczkę Miłosierdziu Bożemu. Ze spokojem i bez narzekania przyjmowali wszystko z rąk Opatrzności. Uczestnictwo w porannej Eucharystii każdego dnia było dla nich obydwójga źródłem siły, ufności i wewnętrznego pokoju. Mamusia zaczęła rozczytywać się w pismach mistycznych św. Bernarda z Clairvaux i jeden z jego traktatów przetłumaczyła z języka francuskiego na polski. Praca ta zajęła jej kilkanaście miesięcy i dała bardzo dużo radości i satysfakcji, jak również poszerzyła jej wiedzę religijną i przyczyniła się do dalszego pogłębienia życia wewnętrznego.

Na początku grudnia 1958 roku Marzenka wróciła do Polski. ... Potem wróciła do zajęć na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i zaczęła przygotowywać się do rozpoczęcia pracy habilitacyjnej. ...

We wrześniu 1960 roku Rodzice przenieśli się na Stary Rynek 9/10 do tzw. „domku pisarza”. Było to śliczne, dwupoziomowe mieszkanie. Na niższym piętrze był duży pokój, w którym zamieszkali Rodzice, podzielony biblioteczkami na dwie części: sypialną i gabinet do pracy. Pokoiki czekały na nią. Jak tylko mogła, przyjeżdżała z Lublina i mieszkała tam ku radości Rodziców. ...

Marzena w końcu 1961 roku ... została przyjęta na Klinikę Neurologiczną pani doc. Filipowicz w Warszawie. ... Całość obserwacji klinicznej sugerowała niestety obecność guza w mózgu. ... Operacja została zaplanowana na 26 stycznia 1962 roku przed południem. ... Rodzice zostali u ss. Urszulanek ... Mamusia otaczała Tatusia najczulszą opieką, chcąc go uchronić, jak tylko to było możliwe, od nadmiaru cierpienia. Zauważyła to matka Górską i bardzo wzruszona powiedziała do mnie: *„To nadzwyczajne, jak Mamusia czuwa nad Ojcem, jak stara się odsunąć od niego choć trochę te straszne stresy”*. ... Po wygojeniu rany pooperacyjnej Marzena miała zostać przekazana na oddział radiologiczny celem rentgenoterapii. Rodzice, mając zaufanie do profesora, przyjęli ze spokojem jego decyzję. Po skończonych naświetlaniach Marzena opuściła klinikę. Siostry Urszulanki przyjęły ją do siebie ... Otoczona była najserdeczniejszą opieką sióstr. Rodzice przyjeżdżali do niej, zwłaszcza Mamusia. ... Podziwiałam postawę Rodziców, zwłaszcza Mamy. Nigdy nie skarżyła się, że Marzenka chce zostać w swoim ciężkim stanie w Warszawie u SS. Urszulanek,

zamiast wrócić do Poznania. Mama nie zadawała ani sobie, ani jej, pytania: dlaczego? Godziła się spokojnie ze wszystkim. ...

Na początku lata 1963 Marzenka wróciła do Rodziców do Poznania, ku ich ogromnej radości. ... i przystąpiła do kontynuowania swojej pracy habilitacyjnej. W tym czasie Tatuś napisał list do Ojca Pio do Włoch w języku łacińskim z prośbą o modlitwę w intencji uzdrowienia Marzenki. O. Pio odpisał natychmiast też po łacinie: *„Z waszą córką wszystko stanie się zgodnie z wolą Bożą”*.

Marzenka ukończyła pracę habilitacyjną w 1966 roku, 15 grudnia 1966 odbyła się jej habilitacja w Instytucie Historii PAN, zatwierdzona 12 stycznia 1968 roku. Rodzice z Marzenką co roku wyjeżdżali na wakacje do Lipnicy. W 1967 r. przyjechałam tam na cały miesiąc z dziećmi. Spędziliśmy niezapomniane wakacje w gronie rodzinnym. Było to ostatnie lato Tatusia. ... 6 maja 1968 roku odszedł do wieczności. ... Pogrzeb odbył się w Krakowie na Cmentarzu Rakowickim. ... spoczął w rodzinnym grobie obok swoich rodziców i najstarszego brata.

Prowadziłam Mamusię, która trzymając mnie bardzo mocno pod ramię jakby chciała się oprzeć na mnie w tej tak trudnej, ciężkiej, bolesnej chwili. Szła w milczeniu, bez łez. Koło mnie z drugiej strony szła moja córeczka mała Marzenka, a tuż za nami duża Marzenka, moja siostra, ... Jakże bardzo była zmieniona. Choroba wyryła na niej swoje piętno.

Mamusia została teraz sama ze swoją chorą córeczką. ... Powoli wyłoniło się właściwe rozpoznanie: stwardnienie rozsiane. Teraz ten ciężar Mamusia miała nieść sama. Po nocach Mama nie mogła spać. Czuła się jak człowiek, który tonie. Ale wciąż modliła się o pomoc i wskazanie dalszej drogi. I została wysłuchana.

Poznała Oblatki Serca Jezusa. Zapoznała się z niezwykle postacią ich Matki Założycielki Ludwika Teresy de Montaignac - obecnie błogosławionej. Zrozumiała charyzmat jej Zgromadzenia i zachwyciła się nim. Rozczytywała się w pismach Ludwika Teresy i tłumaczyła je na język polski dla Oblatek. Czyniła to z ogromnym entuzjazmem. Złożyła śluby jako oblaska świecka i weszła w rodzinę zakonną, która stała się jej drugą rodziną. ... Siostry Oblatki włączyły się do pielęgnowania Marzenki. Robiły to ze znajomością zasad pielęgnowania ciężko chorych. Ich pomoc

była bezcenna. ...wieczorem 20 listopada 1971 odeszła do wieczności. Jak napisała Mamusia w jej nekrologu: „Cicho i słodko zasnęła w Panu”. W pewnym momencie Mamusia stanęła nad nią i powiedziała z największym przekonaniem, wkładając w swoje słowa całe serce: *„Ja zawsze i wszędzie zaświadczę o twoim życiu”*.

Kiedyś kardynał Karol Wojtyła, którego Marzena poznała na KUL w Lublinie, zapytał ją: *„Jak pani chce dalej ułożyć swoje życie?”* A ona odpowiedziała: *„Chcę pozostać tak, jak jestem i służyć Kościołowi”*. Wtedy wstał, pocałował ją w czoło i powiedział: *„Wybrała pani bardzo trudną drogę”*. I Marzenka szła tą bardzo trudną drogą do końca.

Dwie kochane siostry Oblatki przyszyły zaraz po naszym telefonie, by pomóc nam przygotować ją do pogrzebu.

Mamusia po śmierci Marzenki na razie została w Poznaniu. Dojeżdżałam do niej na 2 do 3 dni, albo ona przyjeżdżała do nas na parę tygodni. ...znalazła młodą osobę Haneczkę, która chętnie zamieszkała u niej w pokoju Marzenki. Mamusia w dalszym ciągu dużo czytała. ... zgłębiała pisma „Małego Brata” Karola de Foucauld, przywiezione przez Marzenę z Francji. Między innymi z tej lektury moja droga siostrzyczka czerpała siły do znoszenia cierpień i doświadczeń, które towarzyszyły jej w ostatnich latach życia. A teraz nasza najukochańsza Mamusia stała się uczennicą Małego Brata.

Mama przestudiowała też książkę o. Jana Szymusiaka S.J. „Grzegorz Teolog”, którą Marzenka otrzymała od autora w 1965 roku. Dzieło to zrobiło na niej duże wrażenie. Napisała na jego okładce: *„Świetna książka, którą całą przeczytałam, nawracając szereg razy do niektórych stronic.”*

Książeczka o. Geralda Vanna „The Divine Pity – A Study In the Social Implications of the Beatitudes”, zakupiona przez Marzenkę w Londynie, stała się wierną towarzyszką Mamy do końca życia. W swoim prześlicznym dziełku o. Vann oparł się na nauce św. Tomasza z Akwinu.

Przez szereg lat w Poznaniu i potem we Wrocławiu zgłębiała i studiowała książkę „Sobór Watykański II”, wydaną przez Pallotinum w 1968 roku.

W 1978 roku zaproponowaliśmy Mamusi, by znów rozpocząć starania o zamianę jej mieszkania na Wrocław. ... Ale pojawiła się niespodziewana przeszkoda. Sublokatorka Mamy, pani Haneczka, wręcz odmówiła wyprowadzenia się, co uniemożliwiało dokonanie zamiany. Mamusia tak to przeżywała, że nie mogła spać po nocach. Postanowiła zwrócić się o pomoc do księdza, który z p. Haneczką pracował w Oazach i znał ją dobrze. Ów kapłan potrafił wytłumaczyć jej niewłaściwość postępowania i nakłonił do przeprowadzki. Mamusia przebaczyła jej tę wielką przykrość i przy pożegnaniu ofiarowała jej jako prezent, piękny materiał na kostium. ...

Wrocław 1978-1986

Mamusia żegnała w Poznaniu to, co było najdroższe jej sercu. Po raz ostatni uczestniczyliśmy w porannej mszy św. w poznańskiej Farze, kościele tak ukochanym przez moich Rodziców. Modliłyśmy się w Kaplicy Nieustającej Adoracji przed wystawioną Eucharystią, a potem odwiedziłyśmy prawie wszystkie ołtarze, bo w każdym znajdował się wizerunek świętego, do którego uciekała się Mamusia w potrzebie, jak św. Józef, św. Tadeusz, św. Terenia, a przede wszystkim ołtarz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i prześliczna figurka Matki Bożej z Fatimy.

Poprzedniego dnia po południu miało miejsce wzruszające pożegnanie z poznańskimi Oblatkami. ...

We Wrocławiu zamieszkała u swojej wnuczki, a mojej córki, Marzenki. ... Marzenka urodziła Michałka ... Był to okres bardzo szczęśliwy w naszym życiu. Przychodziłam rano do Babuni i Michałka i zostawałam tam, dopóki któreś z młodych rodziców nie wróciło z pracy. ... Siadałyśmy w Mamy pokoju przy herbacie i rozmawiałyśmy. Nie wspominałyśmy wiele przeszłości ani nie martwiłyśmy się zbyt o przyszłość. To wszystko było w rękach Boga. Tłumaczyła mi, żebym się nigdy niczego nie lękała ani nie poddawała smutkowi, bo wszystko, co nas spotyka jest Bożą wolą lub Bożym dopuszczeniem. Kilkakrotnie usłyszałam od niej zdanie, że religia jest poezją życia. Kiedyś powiedziała mi: *„A czy wiesz, czego najbardziej żałuję w swoim życiu? Tego, że nie umiałam znosić upokorzeń ze spokojem i pokorą.”*

W ślubach i weselach moich dzieci uczestniczyła Babunia, jak również w uroczystościach związanych z chrztami przybywających wnuczków.

Kiedyś w „Tygodniku Powszechnym” Mamusia czytała, że w krakowskiej Akademii Teologii Katolickiej powołani zostali nowi dziekani wydziałów, między innymi dziekan Wydziału Historii. Zapytała mnie wtedy: *„Co sądzisz Bożenko, czy Marzenka, gdyby żyła, zostałaby dziekanem tego wydziału?”* Odpowiedziałam: *„Na pewno Mamusiu, to ona zostałaby dziekanem Wydziału Historii ATK.”* A Mama: *„To tylko chciałam usłyszeć.”* I nie poruszyła już więcej tego tematu. ...

Mamusia już od dawna spokojnie przygotowywała się do przejścia do wieczności. W swoim notesie wpisała adresy wszystkich przyjaciół i znajomych, którym miała przesłać zawiadomienie o jej odejściu. Ponieważ do niektórych z nich trzeba było pisać w języku francuskim, angielskim lub niemieckim, ... podyktowała mi więc krótkie listy z wiadomością o jej przejściu do wieczności. Nie życzyła sobie, by dać nekrologi do gazet, nawet do „Tygodnika Powszechnego”. ...

2 lutego 1986 roku w święto Matki Bożej Gromnicznej - była to równocześnie niedziela, uczestniczyłyśmy wspólnie we mszy św. w Mamy parafialnym kościele pod wezwaniem Ducha św. Była to ostatnia msza św. w jej życiu na ziemi. W zakrystii zamówiła mszę w intencji mojej rodziny i mojej, na połowę lutego, bo nie było wcześniej wolnych terminów. Czułam, że się o nas niepokoi. Może podświadomie wyczuwała, że wnet odejdzie i zostanie sama bez tego duchowego oparcia, jakie w niej zawsze znajdowałam. ...

U Mamusi wystąpiły objawy lekkiej grypy ... Kilka dni leżała w łóżku i brała leki. Pogorszenie nastąpiło nagle w następną niedzielę, 9 lutego 1986. Rozwinęło się zapalenie płuc. Po zbadaniu Mamusi powiedziałam jej o tym i podałam antybiotyki, tłumacząc, że trzeba go przyjąć. Mamusia odpowiedziała, patrząc na mnie z największym zaufaniem: *„Od ciebie przyjmę wszystko.”*

Potem położyła się i zasnęła spokojnie. I w tym śnie odeszła do naszego Ojca w niebie tak cicho, jak cicho żyła.

Pogrzeb mojej najukochańszej Mamusi odbył się 18 lutego 1986 roku na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Na zakończenie przepięknej mszy pogrzebowej siostry Oblatki zaśpiewały radosną pieśń zakończoną kilkakrotnym „Alleluja”.

Na płycie nagrobnej umieściliśmy werset z psalmu 23, jednego z jej ukochanych psalmów:

„Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego”

Pollak Milada z domu Czechówna - Oblatka świecka

imiona Rodziców: Franciszek Czech i Augustyna z domu Bernkopf

ur. 11.02.1895 w Przemyślu

Ochrzczona: 1895 w Przemyślu, bierzmowana: 1907 w Przemyślu

zawód ojca: inżynier

Rodzeństwo: Ludomir- Marian

Dzieci: Bożena Korkus, Wrocław, ul. Gajowa 70/7

Marzena zm. 20.11.1971

Wykształcenie otrzymane w rodzinie: Szkoła Wydziałowa PP Benedyktynek.
Studia prywatne - języki obce

Ubezpieczenie: emerytura zasłużonych po mężu Michale, który był wybitnym profesorem i długoletnim Kuratorem Oświaty

Data wstąpienia: 1968

Przyjęcie do formacji: 13.06.1969

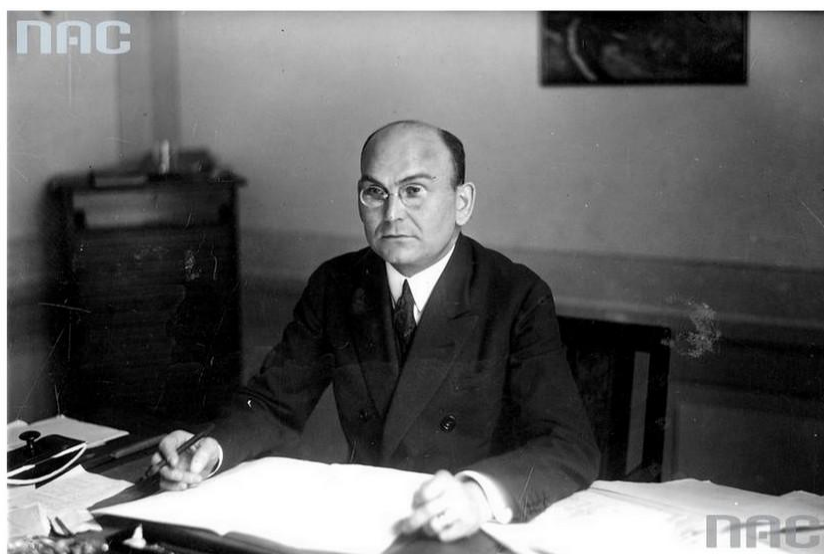
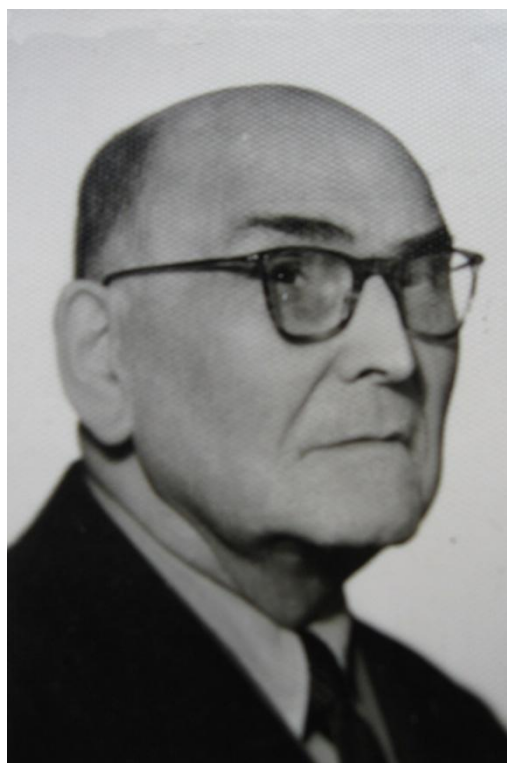
Śluby pierwsze: 13.09.1970

śluby wieczyste: 07.09.1975

Pobyt: Poznań, Stary Rynek 9; Wrocław 50-555, ul. Krynicka 12 m15

Zmarła w niedzielę 9 lutego 1986 we Wrocławiu

Pochowana 18.02. 1986 w Krakowie na Cmentarzu Rakowickim w grobie rodzinnym.



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-A-2694

